





ratyry politycznej XV wieku. W dyskusji nad tym referatem zabrali głos pp. Pelczar, Smolka, Chotkowski i Kasparek. Między innymi radzi ks. Pelczar, aby w badaniach uwzględnić stanowisko kościoła do polityki w wieku XIV, i niemniej ważne uchwały soborów ówczesnych. Pr. Smolka podnosi potrzebę osobnego studium nad kroniką Kadłubka, w kierunku myśli politycznych w nim zawartych, zwłaszcza, że Kadłubek czytany w szkołach ogromny mógł wywarzyć wpływ na idee polityczne w społeczeństwie. Pr. Tarnowski, uznając całą wartość referatu, prosi prof. Bobrzyńskiego o praktyczne wskazówki, jakby co najrychlej wziąć się do dzieła. Po końcowym przemówieniu referenta, w którym wyjaśnił jeszcze niektóre wątpliwości, a głównie w poglądzie na Ostrogę stanowczo zdanie swe utrzymywał, przystąpiono z kolei do referatu dra p. Chmielowskiego: «Jak należy traktować twory poezji ludowej w historii literatury polskiej?» Dr. Chmielowski wyjaśnił powody zajęcia się u nas poezją ludową, upatrując jej w wpływie romantyzmu i w pewnym narodowym pragnieniu, aby lęk w historii literatury, zwłaszcza w jej dobie przedchrześcijańskiej, utworami ludowemi zapelniał. Zajęcie się tą poezją ludową napotkało jednak na trudności, której główną cechą są zmiany, jakie poezja ludowa w ciągu wieków podwojnie przeszła, raz pod względem treści i formy, a powtóre pod względem różnic estetyczno-literackich, tem ważniejszych, im trudniej uchwyć ich genetyczne koleje. Zlanieniem referenta, badanie literatury ludowej może raczej oddać usługi historii, aniżeli samej literaturze. Wywiązała się nad tym referatem ożywiona dyskusja. Pp. Cwikliński i Hanusz zwrócili się głównie do braków w przedstawianiu dra Chmielowskiego. Pierwszy żąda, by w badaniach poezji ludowej troskliwie rozpatrywać ważny moment metryczny, drugi w bardzo interesujących szczegółach wykazał, jak nieraz nietylko treść wspólna pierwotnych poezji ludowych, ale nawet i formy odtworzyć możemy. Stosuje się to szczególnie do 2 rodzajów poezji starszej: zamawiania czarów i podań o początku świata. Dr. Belcikowski chciałby dla wypełnienia owej luki w historii literatury, włożyć na początek zawiązek narodowego eposu, ukryte w podaniach naszych mitycznych. Prof. Smolka zaznacza wielkie rozróżnienie zebranego dotychczas materiału poezji ludowej, wskutek którego utrudnione jest jego krytyczne i metodyczne opracowanie. Radzi zatem, aby zająć się ułożeniem repertorium ogłoszonych dotychczas pomników twórczości ludowej. Repertorium takie, w którym materiał byłby rozłożony według pewnych kategorii, z dokładnem — o ile możności — oznaczeniem okolic, z których pochodzi, posłużyłby dopiero za podstawę do pracy krytycznej. Zabierali nadto głos pp.: Matusiak, Kolberg (powitany okłaskami), Szepeński. poczem refer. zabrał głos, uznając z wdzięcznością uzupełnienie swego referatu przez członków zjazdu, i radząc, aby pomimo niepełnego materiału, badania poezji ludowej niezwłocznie rozpocząć. Przyszedł z kolei referat p. Br. Chlebowski: «Znaczenie różnic terytoryalnych, etnograficznych itp. dla naukowego badania dzieł literatury polskiej». Referent wydatnił szczególnie znaczenie warunków fizycznych w wpływie odrębności terytoryalnych rozmaitych ziem polskich na rozwój literatury, twierdząc, że w tych wpływach szukać należy nowej umiętniej zasady w pracy nad dziejami piśmiennictwa. Nad referatem wywiązała się obszerna dyskusja, w której wzięli udział prof. Habura, prof. Morawski, wice-prezes zjazdu prof. Spasowicz, prof. Bobrzyński i prof. Tarnowski. Wszyscy mówcy, zwrócili się stanowczo przeciw postulatowi, w końcu referatu sformułowanemu, odpiarając jednostronność, z jaką referent położył zbyt silny nacisk wogóle na doniosłość czynników lokalnych i terytoryalnych, mianowicie zaś na znaczenie warunków fizycznych; niektórzy z mówców stwierdzili z tem wszystkim jasno, że badania nad dziejami literatury winny baczną uwagę zwracać na zna-

czenie wpływów, jakie tkwią w indywidualizmie rozmaitych ziem polskich, przestrzegając jednak przed przecenianiem tych wpływów i wprowadzeniem jednostronnej doktryny w naukę. Po krótkim przemówieniu referenta, przewodniczący zjazdu p. Jarochowski, zamknął posiedzenie, zapowiadając na godz. 4 po południu posiedzenie sekcji językowej, na jutro zaś o godz. 9 zrana następne posiedzenie sekcji literackiej.

#### II POSIEDZENIE.

Na tem posiedzeniu odbywała wyłącznie narady sekcja językowa pod przewodnictwem drugiego wice-prezesa, prof. Z. Węclewskiego.

Referował prof. Malinowski o rezultatach badania mowy ludowej. Oddawszy należne uznanie zastugom Nestora tego rodzaju badań, O. Kolberga, wyszczególnił referent prace dotyczące gwar polskich, podawszy zarazem rezultaty, do jakich dotychczasowe na tem polu badania doprowadziły. Wykazał mianowicie prof. Malinowski, że różniące się w szczegółach gwary, przecie o pierwotnej jednolitości plemienia lechickiego świadcza, że w mowie ludowej pomimo wieloletnich spóźnień wpływów postronnych zachowało się wiele starych znamion, tak, że ogólnie rzecz biorąc, język literacki za mniej konserwatywny od ludowego uważać należy. Od przyszłych pracowników w zakresie mowy ludowej wymagać trzeba poprzedniego ogólnego wykształcenia w gramatyce języków słowiańskich, a w braku tegoż ściślejszego stosowania się do kwestyonaryusza, jakiby w tym celu sporządzić należało; wymaga się dalej, by studia swe na żywej mowie, a nie na materyale z drugiej ręki przyjętym opierali, aby wreszcie dla wydatnienia wszystkich odcieni dyalektycznych, posługiwali się grafiką organiczną. Nad referatem prof. Malinowskiego zabierali głos pp. Majer, Senkowski i Hanusz, który do badań gwar ruskich, a przedewszystkiem litewskich zacheć. Językiem litewskim dawno się już niemy zajmują, tak w interesie lingwistyki, jak i historii literatury powszechnej. Polska inteligencja zajmuje jednak o wiele większe od Niemców obszary Litwy, i z największem dla nauki pożytkiem mogłaby się i powinna zająć spisaniem pieśni, powiastek i klechd litewskich, jak to odnośnie do Rusi na Ukrainie i w Galicji wschodniej od kilku lat z powodzeniem się praktykuje.

Przystąpił z kolei dr. Jan Hanusz do odczytania swego referatu p. t.: «O ileby należało uwzględnić nowe teorie gramatyki indoeuropejskiej przy badaniu historii języka polskiego». Przedstawiwszy zasady, na których się opierają badania tak zwane: «młodogramatyków» niemieckich, i wykazawszy na kilku szczegółach wielkiej doniosłości rezultaty, do których one doprowadziły, sądzi, że przy badaniu historii języka polskiego należałoby je uwzględniać jak najściślej. A więc przedewszystkiem należy się kierować zasadą: «Prawa głosowe działają bez wyjątku. Od praw głosowych, polegających na czynnikach «fizycznych» języka, potrzeba ściśle i należyście wyróżniać «twory analogiczne», które mają swe źródło w czynnikach «psychicznych» mowy ludzkiej; wszelkie bowiem pozorne wyjątki od praw głosowych są przeważnie tworam analogii. Z jednej więc strony dokładna znajomość «fizjologii głosu», z drugiej zaś ściśle zespolenie «psychologii z lingwistyką», są tutaj konieczne. A ponieważ badania takie najlepiej się dadzą przeprowadzić na «żywym» języku i to przedewszystkiem ludowym, należałoby najpierw zbadać żywe «gwary» języka polskiego. Dopiero po dokładnem poznaniu tychże, możemy ze skutkiem badać język wieków przeszłych, a przedewszystkiem język «staropolski», znany nam nie z żywego brzmienia, lecz tylko z «pisma» niedokładnego. Rezultatem tego badania będzie poznanie praw rozwoju naszego języka w dobie «historycznej» jego istnienia. Doba «przedhistoryczna» języka polskiego może być poznana tylko przez dokładne po-

równanie języków słowiańskich między sobą i z pokrewnymi językami indoeuropejskimi. W ten sposób postępowaloby się od rzeczy znanych do mniej lub wcale nieznanych, od dzisiejszego języka do staropolskiego, prasłowiańskiego, indoeuropejskiego. Wyróżniano twory analogicznych od praw głosowych musiałoby w przedhistorycznej, tak samo jak historycznej dobie języka polskiego znaleźć najzupełniejsze zastosowanie. Ogólne zasady tego kierunku gramatycznego pielegnuje u nas od dawna szkoła prof. Przyborowskiego, szczegóły jednak, do jakich doszła szkoła «młodogramatyków» niemieckich w kilku ostatnich latach, prawie wcale jeszcze nie bywają uwzględniane. W dyskusji nad tym referatem podniósł prof. L. Malinowski głównie to okoliczność, że prawa głosowe są zawsze ograniczone miejscem i czasem, i że ważności języka żywego dla poznania języków przeszłych, nie należy zanadto przeceniać. Zresztą jako uczeń prof. Przyborowskiego powołał się na świadectwo obecnych tu na zjeździe swych kilku dawnych kolegów, że rzeczywiście wszystko, co dotychczas w tym duchu zrobili, pochodzi z namienia mistrza, który «światło chował pod korcem». Prof. Cwikliński staje w obronie «greki Homera» przecząc, jakoby poznanie języka nowo-greckiego było wyłącznym warunkiem do poznania «żywego jej brzmienia» w czasach, kiedy powstały pieśni homeryckie. Prof. R. Piłat sprzeciwia się zdaniu, jakobyśmy «nie znali języka Kochanowskiego», podnosząc, że bardzo rzadko tylko znajdzie się waipliwość, jak mianowicie «mówił Kochanowski.

W odpowiedzi zaznacza dr. Hanusz, że nie mógł wielu kwestyj dokładniej rozwiijać, gdyż przedmiot to tak obszerny, że nad niejednym z poruszonych punktów możnaby i cale dnie radzić. Mówiąc o grece Homera i języku, jakim Kochanowski mówił, rozumiał wogóle język wieków przeszłych, znany nam tylko z pisma i dowodzi, że do poznania dyalektów staro-greckich, jak jońskiego, lakoskiego, beockiego itp. p. znajomości gwar nowo-greckich przychodzi się wiele, a niekiedy jest nawet konieczną i rozstrzygająca.

P. Roman Zawiliński przedstawił w swym referacie kwestye run słowiańskich, dochodząc do rezultatu, że w autentyczności rzekomych zabytków tychże run ze względu etnologicznych, graficznych i lingwistycznych wierzyć niepodobna. Prof. Luszczkiewicz dodaje ważny a nieznaný dotąd szczegół, popierający powyższe przypuszczenie, a raczej zamieniający je w pewność: wzięcia na kamieniami mikorzyńskich bez wątpienia z tego wieku pochodzą, jak wykazały próby czynione przez dzisiejszych robotników; mniejsza głębokość wień na kamieniami mikorzyńskich pochodzi ze szczerzego wypełnienia wrębów maso, co badania mikroskopowe i chemiczne jasno stwierdziły. Referat dr. Kaliny: «jakich zasad trzymać się należy w transkrypcji rękopismów i drukowanych zabytków polskich od najdawniejszych czasów do XVII wieku?» w nieobecności autora odczytał prof. Malinowski. Dyskusji szczegółowej, z powodu nieobecności referenta nie było, a gdy i drugiego referatu dr. Kaliny na wniosek prof. Węclewskiego czytać zamierzano, zamknął przewodniczący o godz. 6 posiedzenie.

#### IV POSIEDZENIE.

Początek o godzinie 9 i 7 minut, 30-gó maja.

Następuje referat prof. Piłata: «Jak należy wydawać dzieła polskich pisarzy XVI i XVII wieku?» Rozpatrzywszy kwestye pod względem: 1) porządku dzieł, 2) tekstu dzieł i 3) objaśnienia tekstu, przyjął co do pierwszego za zasadę, że wydawnictwo samým układem dzieł winno stopniowy rozwój duchowy autora uwidocznić; co do tekstu, wskazawszy zasadnicze reguły obowiązujące wydawców, przystąpił referent do kwestyi o wiele ważniejszej, kwestyi piśmowni. Prof. Piłat oświadcza się za modernizowaniem starej piśmowni bez naruszenia

jednak form staroświeckich, które jak charakterystyczne znamie języka wydawnego autora niezmiennie w nowej tylko pisowni podane być powinny. Jako powód przemawiający głównie za zmodyfikowaniem pisowni, przytoczył referent chwalebnie starej pisowni wieku XVI i XVII i trudności, jakie niefachowy czytelnik w przycyżnianiu starej szaty zabytków napotyka. Co się wreszcie tyczy objaśnienia tekstu, to chciałby referent mieć w wydawnictwach zbiorowych zawsze na czele biografje autora, ogólny pogląd na jego dzieła i pisma, stosunki współczesne itp. Dopiski zaś u dołu tekstów w najkrótszej i najwięcej formie, mają być pomocą i ułatwieniem w czytaniu i zrozumieniu dzieła. Ożywiona nastąpiła dyskusja, w której zabierali głos pp. Morawski, Chmielowski, Cwikliński, Bobrzyński, Malinowski, Smolka, Tarnowski, Zakrzewski, Habura, Polkowski, Creizenach i wreszcie sam referent. Głównie chodziło o kwestję modernizowania zabytków językowych pod względem ortograficznym. Pp. Morawski, Bobrzyński, Malinowski, Tarnowski i Habura oświadczyli się przeciw modernizowaniu, pp. Chmielowski i Zakrzewski za nią, gdy tymczasem ks. Polkowski przy drukowaniu rękopisów radził się ściśle autografu trymać, przy ponownych edycjach starych druków pisownię modernizować. Przemówienie polskie prof. Creizenacha, który radził, aby w porządku dzieł autora iść o ile możności porządkiem, przez samego autora wskazanym, przyjęto zgromadzenie uczestników oświadczenia.

Po pauzie o godz. 11 zgaśli dalszy ciąg posiedzenia wiceprezes zjazdu prof. Włodzimierz Spasowicz. Najpierw rozpoczął czytać referat swój prof. Cwikliński: «O wydawnictwie polsko-lacińskich poetów». Referent chce mieć i polaków po grecku piszących pomieszczonej w tem wydawnictwie, żądając również, aby nie pominięto ulomków poetycznych, rozsiąanych w historiach pod koniec XV wieku. Prof. Morawski odpowiada, że uwzględniono już ten postulat i materiały odpowiednio zebrano, a zwraca uwagę, że wystosować należy odezwę do prof. Celichowskiego w Kórniku, który Krzyckiego całego ma w manuskrypcie; jak długo Krzycki nie będzie wydany, wydawnictwo poetów polsko-lacińskich chromać musi.

Referat prof. Morawskiego p. t. «Wskazówki dla poszukiwania źródeł humanizmu polskiego», podniósł ważność i konieczność wypisów z metryk uniwersytetów zagranicznych, ażeby zbadać wędrowki polskich studentów do Niemiec i Włoch. Do historii cywilizacji polskiej ważnym przyznaniem byłoby studjum statystyczne nad pojedynczymi częściami Polski i stosunku, w jakim przysyłała studentów do Krakowa. Wreszcie potrzeba szczegółowo śledzić źródła, z których poeci nasi czerpali swe natchnienia. Nad referatem tym zabierali głos pp. Cwikliński, Kasperek, ks. Pelczar, ks. Pawlicki i prof. Staszewski. Dwaj ostatni mówcy wykazali ważność filozoficznych studjów nad humanizmem w Polsce. P. Kasperek zwrócił uwagę na znaczenie uniwersytetu erfurckiego.

Referat prof. Czernego «o wpływie wielkich odkryć geograficznych na Polskę i jej oświatę» wywołał dyskusję, w której wzięli udział prof. Karliński i prof. Bohenek, dorzucając cenne uwagi szczegółowe, pierwszy w przedmiocie traktowania nauki o ziemi w wieku XVI, drugi zaś w kwestyi wpływu odkryć geograficznych na stosunki bandlowe. Prof. Smolka podniósł doniosłość pracy specjalistów nad historją nauk w Polsce.

Zakończył posiedzenie referat prof. Rostańskiego «o wpływie życia ziemianskiego na literaturę XVI wieku»; referent podniósł głównie ciekawe szczegóły, świadczące, w jak charakterystyczny sposób życie ziemianskie odbijało się w twórczości literackiej wpływem na obrazowanie i porównania. W dyskusji zabrali głos prof. Czerny i dr. Hanusz, stwierdzając, że niektóre formy obrazowania sięgają źródłem swoim do wyobrażeń prastarych aryjskich. Dr. Boleskowski wystąpił przeciw niektórym uwagom re-

feratu «o powierzchowności humanizmu polskiego, na co odpowiedział prof. Rostański, sprowadzając ten zarzut przeważnie do nieporozumienia.

#### V. POSIEDZENIE.

Prezes zjazdu p. Kazimierz Jarochoński zagajną posiedzenie o godz. 4.

Prof. Tarnowski omawia swój referat o stanie obecnym literatury polskiej i jej potrzebach. Podnosi przedewszystkiem konkluzję swego referatu, rozwijając wskazówki w celu podniesienia poziomu badań nad historją literatury polskiej, a zarazem stwierdzając potrzebę systematycznego nauczania literatury polskiej w szkołach średnich i licejskich i utworzenia katedry dziejów literatury powszechnej na uniwersytetach krakowskich. Dyskusja, jaka się wywiązywała nad każdym z referatów, stwierdzała i wskazywała rozliczne braki opracowania dziejów literatury polskiej. Wśród ruchu literackiego ostatnich czasów, im więcej nauczyliśmy się, im bardziej rozszerzył się widnokrąg badań, tem dotkliwiej ukazują się te braki. Rzecz naturalna, że badania historyczne w ściśle tem słowa znaczeniu torują drogę do pracy umiejętnej nad literaturą, której w oderwaniu od ogólnego tła historii narodu niepodobna zrozumieć; w miarę coraz szerszych zdobyczy w dziedzinie ogólnej historii polskiej, możebną się staje umiejętne prace nad dziejami literatury. Jej cele każą zwracać się z badaniami na drogę monograficznej pracy. W związku z tem zwraca jednak referent uwagę na zdanie prof. Plebańskiego, zamieszczone w dopisku do jego referatu, a w którym położono nacisk na nieodzowną potrzebę ułożenia dobrego, sumiennego opracowanego podręcznika.

W dyskusji zabrali najpierw głos prof. Lewicki, radząc wyłączyć z narad kwestję nauczania literatury polskiej w szkołach średnich, jako związaną ściśle z zagadnieniami dydaktycznymi, których tu wobec krótkiego czasu jeszcze pozostającego niepodobna zabrać. Nie zgadzali się z tem zapatrywaniem niektórzy z mówców, którzy po prof. Lewickim głos zabierali, wskutek czego dyskusja rozdzieliła się głównie w dwóch kierunkach, nad drogami umiejętności badań monograficznych i nad nauczaniem literatury polskiej w szkołach średnich. W ostatnim tym przedmiocie przemawiali: prof. Pieniżek, prof. Habura, hr. Dzieduszycki, ks. Morawski i prof. Rostański, dotknął go również p. Jarochoński w swym przemówieniu. Wszyscy mówcy oświadczyli się stanowczo przeciw dotychczasowemu sposobowi traktowania literatury polskiej w szkołach średnich i za wprowadzeniem systematycznego wykładu; w przemowach tych wszystkich położono silny nacisk na społeczne znaczenie takiego wykładu w programie edukacji publicznej. W dyskusji nad kierunkiem badań umiejętności w zakresie dziejów literatury polskiej, zabierali głos: prof. Smolka, ks. kanonik Pelczar, p. Jarochoński, prof. Straszewski, ks. prof. Pawlicki, prof. Bobrzyński i p. Chmielowski. Prof. Smolka uwidatniał doniosłość śledzenia genetycznego pierwiastku w pomnikach literatury z zastosowaniem ściśle metody krytycznej w tych badaniach; zwracał także uwagę na konieczność umiejętnego opracowywania językowej strony literackich utworów, jako niezbędnego czynnika samej krytyki literackiej; w końcu sformułował w następstwie tych uwag główne postulata do kierunku fachowego wykształcenia przyszłych pracowników nad dziejami literatury. Ks. kanonik Pelczar podniósł potrzebę rozpatrzenia się dokładnie w literaturze kaznodziejskiej przed wiekiem XV. P. Jarochoński zaznaczył jako zmianę charakterystyczne literatury polskiej, jej ścisłą łączność z gruntem narodowym, z dążnościami i prądami, panującymi w społeczeństwie; na przykładach z literatury innych narodów, mianowicie z literatury niemieckiej (Goethe, filozofia niemiecka) uświatlił wykazać, że gdzieindziej nie ma tak ścisłej łączności, a literatura nie jest tam tak wiernym wyrazem danej narodowości danej epoki. W konkluzjach praktycznych radzi

mówca zwrócić się w pracy umiejętnej przedewszystkiem ku nowszemu czasom, mianowicie ku epoce, poprzedzającej rok 1863, póki jeszcze pamięć tych czasów świeża, póki ta charakterystyczna łączność między ogólnym nastrojem umysłów, a kierunkiem produkcji literackiej da się żywo uchwycić. Uwagi te wywołały odpowiedź prof. Pawlickiego, który twierdził, że również żywa organiczna łączność między literaturą, a życiem współczesnej epoki panuje w literaturze innych narodów, a pozorny brak tej łączności, jaki uderza na pierwszy rzut oka, np. w niektórych okresach literatury niemieckiej, polega tylko na nieporozumieniu. Prof. Straszewski wskazuje na konieczność ściślego uwzględniania wpływu doktryn filozoficznych, opanowujących cały kierunek myśli w pewnej epoce na charakter twórczości literackiej.

Prof. Bobrzyński podniósł dezyderat w sprawie książki, mającej obejmować zakres całości dziejów literatury polskiej, a opracowanej nie w celach dydaktycznych, lecz dla poruszenia pewnych zasadniczych problemów, które tylko w traktowaniu całości poruszyć można, a z któremi, gdy raz wejda na porządek dzienny, prace monograficzne będą musiały się liczyć. Prof. Cwikliński, nawiązując do uwag prof. Smolki stwierdził zgodnie z tym ostatnim, że dla celów pracy literackiej u nas naglejszą potrzebą od katedr historii literatury powszechnej na uniwersytetach, byłaby katedra filologii romańskiej; dzieje literatury powszechnej, pojęte umiejętnie, są bowiem jeszcze dopiero w zawiązku; studia zaś metodyczne nad literaturą narodów romańskich, dostarczyłyby dobroczynnego zwirotu dla badań nad naszą literaturą i przysłużyłyby się również w tym kierunku dla wykształcenia metody. Dr. Chmielowski nakoniec zwrócił na to uwagę, że w użyciu u nas traktowaniu całości dziejów literatury przeważa ze szkoda materiał biograficzny, przez co utrudnia się organiczne przedstawienie rozwoju literatury. W odpowiedzi na cały tok dyskusji stwierdził prof. Tarnowski, że liczni mówcy, rozwijając swoje zapatrywania w pewnych szczegółach, zaznaczyli ogólnie, iż zgadzają się z postulatami, które referat sformułował.

Dr. W. Wisłocki odczytał wreszcie referat swój: «O podjęciu wydawnictwa biblioteki pisarzy polskich». Zdaniem referenta, mogłaby się podjąć wydawnictwa zbiorowego wielkiej biblioteki pisarzy polskich tylko spółka, złożona z wybitniejszych nakładców i przedstawicieli zakładów naukowych. W tym celu powinny być główne firmy księgarskie, porozumiały się z sobą i ze znanymi uczonymi i literatami, zawiązując spółkę wydawniczą imienia Kochanowskiego, opartą na akcyach, albo też innych zasadach. Instytucje naukowe miałyby obowiązek wesprzeć spółkę taką moralnie, a wedle możności i materialnie; podobny obowiązek cięższy także i w uczestnikach zjazdu. Przyjęto, że dla braku czasu, trzech tylko mówców nad tym referatem głos zabierze. Przemawia p. K. Bartoszewicz, nie uznający praktycznych skutków akcji spółki, żądający przytem przygotowanego wprzód przez akademię um. materiału do druku, poczem dopiero porozumienie z księgarszami nastąpićby mogło, zgodził się na to i p. Gubrynowicz ze Lwowa. Dr. W. R. Schauer zaznacza, że wniosek podobny był ju na zjeździe Długosza przedstawiony, gdzie postanowiono apelować do całego narodu, aby myśli takiego wydawnictwa podjął i wspólnymi siłami urzeczywistnił, stawiając za przykład Czechów. Referent oświadczył, że obojętność księgarzy go nie razi, że myśli swej nie cofa, ale ją w najbliższej przyszłości na innej drodze podejmię, mając nadzieję, że przeciw *veribus unitis* niezbędne dla oświaty narodu dzieło, do skutku przysiędzie.

Po wyczerpaniu referatu, odczytuje przedwoznicy telegramy od Cieszkowskiego, Jirezka, Tomka i list Lenartowicza.

Po kilku słowach prezesa p. K. Jarochońskiego i dra Majera, przesyła akademii umiejętności, zjazd zamknięty został o godz. 6 m. 40.

# O BANKU ZIEMSKIM WILEŃSKIM

PRZEZ

MIECZYŚŁAWA JELEŃSKIEGO.

«List otwarty do Panów akcjonariuszów wileńskiego ziemskiego banku» pierwsza próba autorstwa hr. Milewskiego, wygłasza oskarżenia, wymierzone przeciw dyrekcji onego banku. Jako bandzie oszukańczej spekulacji, wsparte na faktach, cudzoźłowach, cyfrowych danych i przyłączonych dokumentach; a w jaskrawych i plastycznych obrazach wskazuje na nazwiska i wygłasza, że oni to są, co zawiniłi, robiąc gazetka na powierzonych im pieniądzech, oni fałszerze rachunków, oni rozrzutni szafarze i przywłaszczywole cudzego grosza, oni intrzygant i matacze. Zaszachowanie stanowiska dyrekcji bankowej nie wystarczy jednak autorowi, poświęca więc całe ustępy, przekrzywianiu, ośmieszeniu i ohydzeniu ziemian naszych, owych «parających akcjonariuszów i szlachty żmudzkiej», w których wrzasko tylko ciemnota, bezzachunkowość, lekkomyślność wiara w osobistości oraz paratjalna polityka wieczne siedlisko obrali. Nareszcie dla swych specjalnych celów hr. Milewski stał się badaczem zadań życiowych, ideałów i uczuć narodowych, których się w nas domyśla i ztąd w swym otwartym liście czyni insynuacje na tle politycznym, wskazując przez to, komu należy, rozwinąć postulat.

Oto są ciemne barwy, stanowiące tło owego otwartego listu, które należy zarejestrować i im kartę odpowiedzią zapelnioną poświęcić; pozwole więc sobie niezależnie od innych wyjaśnić istotę rzeczy, przejrząc dane cyfry, sprawdzić fakta i w końcu wykażać niewłaściwość polemizne autora.

Pierwszym taranem, którym autor «w celu wyjaśnienia nieublagalnej prawdy» w dyrekcję banku uderza, jest oskarżenie o zawarte przez nią stosunki z pułkownikiem Giulianim, wskutek jakowych nieokreślona ilość listów zastawnych w jego rozporządzeniu została, pomimo dobrowoli przez się ogłoszonego postanowienia, iż nad sumę 45,000 rs. nie więcej w komis pułkownikowi powierzać nie zamierza. Sprawozdania zarządu bankowego oraz sprawdane rachunki przekonywają autora, iż cyfra listów zastawnych pozostających w ręku pułkownika, acz zmieniając się ciągle, jednak znacznie 45,000 rs. przewyższała, i przeto nastęrcza się mu twórzliwa myśl o śmierci pułkownika w chwili

gdy suma 500,000 na jego rachunku była zapisana. Przerazające widmo strat niewyetowanych, poniżenie kursu akcji, upadku banku handlowego a potem już i ruiny banku ziemskiego, stają przed autorem, a więc z przerażeniem woła: «Co z takimi sumami robił pan pułkownik? za co pułkownik nie zaś inne domy bankierskie dyrektorowie jako komisyonera obrali? w tem się jakaś tajemnica kryć musi? Za zaś trwoga jego nie udzielała się innym akcjonariuszom nawet w chwili, gdy Giuliani okazał się niewypłacalnym na 273,000 rs., więc z gorzycą wyrzuca im, iż «fakt ten niesłychany nie wywołał w nich oburzenia lecz ze spokojem, płynącym z zaufania, powtarzali: «jeżeli straca, to zapłać — i kwita». Takiej «nieświadomości własnych interesów i elementarnych prawideł wiedzy bankierskiej» autor by się dziwił, gdyby się to nie działo w kraju. «W którym przed laty wierzone, iż sprzymierzone floty pod Częstochową na kotwicy stoją.»

W powyższym zarzucie mieszczą się dwa momenta, pierwszy: z jakiego powodu zarząd banku obrał Giulianiego na komisanta swego, drugi zaś, w imię czego powierzona mu suma przekraczała tak znacznie sumę 45,000 rs.

Statut banku ziemskiego wileńskiego nie daje przepisu o sposobie sprowadzania sporządzanych w Petersburgu walorów, ogólne zgromadzenia akcjonariuszów nie wnikały w takowy proceder, dyrekcji zatem postawionym był dowolny wybór, jak sposobu, tak również osobistości czy też firmy, przez które owe walory sprowadzane być miały. Pan pułkownik Giuliani, jeden z założycieli, w rzeczywistości zaś twórca instytucji wileńskiego banku, znany dzisiejszej dyrekcji jako sześciolatekni kolega i z miljonowej fortuny, posiadał ich zaufanie i wiarę na tyle — iż w wyborze na komisanta pomiędzy domem bankierskim a p. Giulianim, takowy padł na tego ostatniego, a to z następczych powodów. Koszta odbioru wartościowych papierów z ekspedycji wraz z nalożeniem na one gryfu ministra finansów i dostawą do zarządu wileńskiego banku, wynosić miały jeno 1/2%, gdy ta sama operacja, uczyniona przez dom bankierski, przewyższała nieco rzeczoną cyfrę kosztów, dodatkowo zaś przy-

jęcie przez p. Giulianiego komisę sprzedaży i kupna listów zastawnych na giełdzie petersburskiej na rzecz banku oraz jednocześnie podjęcie się wydawania pożyczek wyjątkowo w Petersburgu pobieranych, — skłoniły dyrekcję w wyborze. Pan Giuliani zatem łączył w sobie następcne charaktery: odpowiedzialnego ekspedytora, komisanta i nareszcie agenta. U ekspedytora zostawał w terminach kilku i kilkunastu dniowych całe ilości wydawanych z Petersburga dla wileńskiego banku papierów, więc i po kilkaset tysięcy; jako zaś u komisanta, ztem z nieokreślonym terminem, nigdy wyżej nad sumę 45,000 rs. aż do roku 1882. Pod datą 8 marca tegoż roku zostaje u Giulianiego 40,200 rs., lecz od tej pory ekspedycja przestaje akuratnie się dopełniać, cyfra nieodsytanych w porę listów zastawnych coraz wzrasta i, pomimo nagłych domagań się dyrekcji, dochodzi pod datą 8 września do 140,000 rs., 18 października — 251,000 rs. i nareszcie 16 listopada — 273,000 rs. Zarząd banku zamiast listów zastawnych otrzymuje kwit p. Giulianiego, więc zmienia tryb sprowadzania papierów i w ciągu 1883 roku wysłała po nie swych członków, lecz gdy się to niedogodnym okazuje, zawiera umowę o ekspedycję z międzynarodowym bankiem petersburskim i takową na zatwierdzenie ogólnym zgromadzeniu w bieżącym roku przedstawi. Lecz cóż się staje z brakujejącą 273,000 rs.? Oto właśnie, co przewidywała owa «żmudzka szlachta», nieświadoma elementarnych prawideł bankierskich, lecz znająca poczucia i obowiązki obywatelskie i umiejąca dokładnie ocenić materyjalną gwarancję oraz uczciwość w osobach, którym wskutek wieloletnich stosunków zawierza i swe interesa oddaje. Jakoż kwit p. Giulianiego na sumę nieodsytanych przez niego listów zastawnych pozostał własnością dyrekcji, listy zaś, nabyte przez banki petersburskie na rachunek członków dyrekcji, wpłynęły do kasy ziemskiego banku wileńskiego. Jaka drogą członkowie dyrekcji zdobyli pieniądze na opłatę rachunku bankom za dokonaną operację i dlaczego urosł ztąd niepokoju hr. Milewskiego, w dalszym ciągu — wobec stosunku dyrekcji z wileńskim bankiem handlowym — wyjaśnia się.

Przyznać muszę, jako istotnie dyrekcyja popełniła błąd, nie wymagając od ogólnego zgromadzenia akcyonaryuszów: dokładnego określenia sposobu sprzedawania walorów z Petersburga, gdyż przez to uchylili by wszelką osobistą odpowiedzialność, gdy zaś uczyniła to chociaż i w celach umniejszenia kosztów sprzedawania papierów, jak również dogodności z komisji i agentury, lecz na własne ryzyko, wskutek osobistego zaufania w materialną i moralną odpowiedzialność p. Giulianiego, zmuszona więc była gwarantować ten stosunek, własnem mieniem i nie-dobór bankowy z niego pokryć, co też i uczyniła. Przebieg więc całej tej sprawy, aczkolwiek nie przedstawia się absolutnie doskonałym względnie do własnego interesu członków dyrekcyi, atoli w stosunku do akcyonaryuszów za prawidłowy i uczciwy niezaprzeczenie uznany być musi; gdy się dyrekcyja wobec ogólnego zgromadzenia niewypłacalnością nie zastanawiała i na luce w statucie, za literę którego jedynie jest odpowiedzialna, nie opierała, lecz brakujące listy do kasy bankowej—wniosła. Sądzę, iż najzupełniej też samo dyrekcyja uczynić by musiała, gdyby wedle życzeń autora za komisarza, lecz również bez sankcyi ogólnego zgromadzenia, dom bankierski obrabła i takową, jak się to nieraz zdarza, niewypłacalnym się okazał.

Przechodzę do punktu kulminacyjnego w wymierzonym przeciw dyrekcyi zarzucie, w którym autor zbyt pochopny do szerokiej kombinacji, przypuszczeniem na rozcięcie brame otwiera i że zgroza wola; i co by się stało z bankiem, gdyby Giuliani umarł w chwili, gdy się u niego 500,000 r. nagromadziło? Wskutek znanej majętności członków dyrekcyi, oraz precedensu z 237,000 r. lačno przewidzieć, i wraz z ową zmundką szlachta wyrzec: „Jeżeli stracą, to zapłacą—i kwita”.

Obawa więc o kataklizm, który miał wywrócić instytucję, spoczywał w niembach, prócz wie hr. Milewski spędzał bezsenne noce i swe, jak powiada, życie poświęcał dla obronienia własnego miliona; sprawa i bez tak wielkiego wysiłku, byłaby zakończoną, a przeto i nadal niech hrabia nie naraza swego spoczynku, gdyż losy instytucji nie zawiśły od jego czuwania nad nią. Rozpatrzmy się z kolei w zarzucie, w którym się jak promienie w ognisku soczewki łączą i znów rozbiegają wszelkie oskarżenia; zjedźmy do onej ciemnej jaskini, w której dyrekcyja wedle autora listu otwartego, znajduje przykrycie i osłonę na swe gęszta, oszustwa, matactwa i oszczerstwa. Ta jaskinia, gdzie się tyle zbrodni kryje, ma być wileński bank handlowy, którego dyrektorami jednocześnie są niektórzy członkowie zarządu banku ziemskiego, a kolegując tam z p. Goldmannem, ćwiczeni są przez niego w pomysłach i kombinacjach, zaczęli idąc wszelkie poufałości z kasą banku ziemskiego, przelewając funduszów na własne i osobiste spekulacje, przenoszenia akcyi, należących lub zastawionych w banku handlowym, dla rozdawnictwa pomiędzy posłuszną kohortę, mającą odgrywać rolę akcyonaryuszów na ogólnych zgromadzeniach, i przez to zapewniać pożądaną większość, usuwając dyrekcyę z pod kontroli i t. d. Zaprawdę bezpośrednim wynikiem wygłaszanych przez autora z taką stanowczością oskarżeń, jest wrazenie piorunujące, za niem idzie znuzenie i niemrawość, z których się otrząść pragnie i zniewolonym się widzi do bliższego a bardziej dokładniego rozpoznania tych stosunków.

Badając więc te kwestye dochodzi się pierwotnie do następnego rezultatu: trzech członków zarządu ziemskiego banku są istotnie jednocześnie i dyrektorami banku handlowego, pieniądze banku ziemskiego znajdują się na lokacyi w banku handlowym, akcyje z banku handlowego figurują na ogólnych zgromadzeniach akcyonaryuszów, pożyczki członkom dyrekcyi ziemskiego banku bank handlowy udzielał na zastaw akcyi, jak również na ich weksle.

To są wyniki pierwotnego, jak powiedziałem, badania, pójdźmy więc za autorem dalej i wnikiwnym w głąb powstających

złąd zarzutów. Łączenie w jednej osobie dwóch obowiązków jest dla autora nietyko wstrętnem, lecz nieprzeartą w nim wzburza podejrzliwość nielegalnych złąd zysków i niewiarę w dokładne wypełnienie obowiązków; spostrzegamy to w danym wypadku, jak również w ostrej krytyce stosunków dyrekcyi z towarzystwami ubezpieczeń. Zgodziłbym się z autorem, gdybym wyrobił w sobie przeświadczenie, iż przyjęty w ziemskim banku urząd bezwarunkowo wyklucza wszelkie inne zajęcia i obowiązki, i że dana osobistość winna całkowicie swój czas i umiejętność dla ziemskiego banku wyczerpywać. Członek dyrekcyi atoli, ma tylko pewne, przepisem określone lub z potrzeb bankowych wynikające terminy i godziny posiedzeń oraz pracy, i za nie pobiera żetony, jeżeliby zatem zajęcia w handlowym banku czas mu nie zabierały, toczy zaś i wynagrodzenia, tak wysoce przez autora cenionego, od ziemskiego banku nie otrzymał. Wynik złąd prosty, iż czas w terminach tylko wolnych od zajęć w banku ziemskim, członkowie zarządu mogą poświęcać handlowemu bankowi. Przeciętnych zdolności i sił w człowieku, pomimo dzisiejszych doktryn, chętnych do zrównania zupełnego ludzi, dotąd dostrzedz niepodobna, co jednego nuzi, drugiemu sił nie odbiera, całodzienna mozołna praca p. A. zaledwie kosztuje godzinę p. X. Jeżeli zatem panowie członkowie zarządu banku ziemskiego, bez uszczerbku w swym obowiązku, poświęcają czas i pracę jeszcze i na innem polu, toć im tego za deprecyacyę banku ziemskiego poczytywać nie można. Sądzę, iż i autor nie gromiłby z taką werwą owego łącznika dwóch charakterów w jednych osobach, gdyby się w nim podejrzliwość o stosunki pieniężne czyli o tak zwaną poufałość kas dwóch banków w danym wypadku nie budziła. Otóż owe stosunki jako jawne, w księgi wpisywane a przez rewizyjne komisye sprawdzane, są zupełnie prawidłowe i następnie: Ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów w 1880 r. daje protokolarne zezwolenie dyrekcyi umieszczać w prywatnych handlowych bankach 600,000 rs. jak na bieżącym rachunku, tak również na stałym wkładzie. Na tej zasadzie rzeczona suma wlewa się do kasy wileńskiego banku handlowego, lecz we trzy lata akcyonaryusze postanawiają wycofać z niego 500,000 rs. częściowo i w terminach oznaczonych, wskutek czego należność bankowi ziemskiemu, jest dotąd akuratnie przez bank handlowy uiszczana.

Zarząd więc nie umieszczał kapitału w bankowych samowolnie, ani też pokryjomy do handlowego banku ich nie przerosi, ani nareszcie żadnych ulg w zwrocie sum nie czynił, lecz spełniał to na mocy postanowień i wciągał w księgi rachunkowe, rewizyom podlegające. Nieprzebaczalnym, wedle rozumienia autora, grzechem, którym napiętnowani są członkowie dyrekcyi, zostający jednocześnie dyrektorami banku handlowego, jest pożyczanie pieniędzy, które wrzeczono z ziemskiego do handlowego banku wpłynęły, na zastaw swych akcyi, jako też i na weksle, słowem, na własne „gęszta”. Czyż osobistość z powodu zajmowania stanowiska bankowego już ma być pozbawiona wszelkiego kredytu? i czy dla stosunków z bankiem handlowym niezbędnem jest piastowanie urzędów w obu bankach? Sądzę, że na akcyje kaźden z nas otrzyma zaliczkę, jak również kaźdemu z nas, w kim dopatrjuje dostateczną gwarantę, bank handlowy chętnie na weksle udziela pożyczek, boć to jego zadanie i warunek istnienia, więc tak korzystne stanowisko jak dwójakie dyrektorstwo w tej operacyi nie kłóciłem się z autorem. Jakże zaś pieniądze otrzymywali dyrektorowie z kasy banku handlowego, czy te, które wpłynęły z ziemskiego banku, czy też inne? ten dydaktyzm, wzięty, aby ktoś rozwiązał, w każdym jednak razie w chwili wydawania były one własnością banku handlowego. Gwoli dowiedzenia, iż się gęszta niebezpieczne dla ziemskiego banku przez członków zarządu jego robiły, autor przytacza fakt: jako wykupione przez niego akcyje p. Wasilewa, po opłaceniu ich

kursu całkowitego 393 rs. za sztukę, wrzeczono nie pokryty należności jego bankowi handlowemu, a więc złąd wniosek jasny i niezbity, iż pp. dyrektorowie wydawali sobie pożyczki nieodpowiednie kursowi papieru, zatem ze szkoda kasy banku ziemskiego. Wyznam, iż tej łączności nie rozumiem inaczej jak przy krachu banku handlowego w chwili, gdy sumy banku ziemskiego były w nim lokowane; a różnica zaliczki od kursu akcyi p. Wasilewa, która, jeżeli i była, to zaledwie kilka tysięcy stanowiąca, mogła i wtrącić w przepaść bank handlowy, któremu w dodatku pozostawał jeszcze rekurs do składanej deklaracyi przez kaźdego pożyczającego, iż się zobowiązuje do płacenia owa różnicę w razie ponizenia kursu zastawionego papieru? Przytoczony fakt nie stwierdza podejrzeń autora o malwersacye spekulacyjne, lecz, jeżeli fakł miał miejsce, to wynikał ze stosunku terminów zastawu i następnych notowań kursu akcyi na giełdzie petersburskiej: 18 listopada 1880 r. 490 rs., w styczniu 1883 r. 415 rs., w kwietniu 343 rs. (bez dywidydy). Oburzenie autora potęguje się, gdy mówi o pokryciu przez dyrekcyę deficytu, spowodowanego przez p. Giulianiego za pomocą pożyczki w banku handlowym, tem więcej wzruszonym się czuje, iż umorzenie tej pożyczki osobistej za pomocą sumy wyliczonej przez autora na gwarancyę Giulianiego, miało być na czas jakiś przedłużone, pieniądze zaś hr. Milewskiego użyte na odkupienie od niego akcyi pani Wasiljewowej.

Członkowie dyrekcyi w celu zwrotu kasy banku ziemskiego nieodesłanych przez p. Giulianiego listów zastawnych, musieli przecie takowe nabyć, więc na ten cel potrzebne pieniądze dostać albo drogą sprzedaży części swego mienia, używając swego kapitału, lub wrzecznie zaciągając pożyczkę na sumę dwustu kilkudziesięciu tysięcy. Na jakie gwarancye handlowy bank udzielił im wymaganą pożyczkę, czy to na zastaw ich papierów, czy też weksle przez nich wystawione?—nie wiem, sądzę jednak, iż to—najmniejszej różnicy nie czyni, gdyż jak w jednym tak również w drugim wypadku, suma wzięta przez członków zarządu nie umarzała długi banku handlowego—w ziemskim zaciągniętego, rekurs bowiem w kaźdym razie pozostawał i tylko do osób i ich mienia, nie zaś do instytucji. Troska o zaspokojenie banku handlowego w danej chwili i nieodmiennie pieniędzmi, które hr. Milewski na gwarancyę Giulianiego opłacił, chyba już jest zbyt czuła, gdyż bank ten udziela pożyczek, powtarza takowe i termin przedłuża, szukając jedynie pewności w pożyczającym, lecz nie wnika w cele lub sposoby użycia wydanych debitorowi pieniędzy. Malwersacyi w danym wypadku dostrzeżby tylko wtenczas, gdyby bank handlowy dał pożyczkę członkom zarządu wyłącznie na gwarancyę p. Giulianiego, oni zaś po otrzymaniu za nie pieniędzy od hr. Milewskiego, długi nie uisili, lecz takowe na własne obroty i spekulacje użyli. Nie widzę zatem podstawy, dla czegożby wzięte pieniądze od hr. Milewskiego nie mogły być użytymi na kupno akcyi pani Wasiljewowej, pozostawiając dług osobisty handlowemu bankowi do późniejszego rachunku. Etyka hrabiego M. wrzusza się na samą myśl, iż akcyje banku ziemskiego, w handlowym się znajdujące, przechodzą w czasie ogólnego zgromadzenia do rozprządzenia członków zarządu i ku wytworzeniu sztucznej większości posługują, za pomocą rozdawnictwa onych urzędnikom tegoż banku, marszałkowskiej kancelaryi i t. d. Spadają i na nas „parafjalnych akcyonaryuszów” gromy, iż w ślepej zaufaniu naszym do zarządu składamy mu akcyje na tenże cel. Ile w tem słuszności i prawdy nie umiem i nie potrafiłbym dosiędzić, z pewnością jednak wiadomem mi jest, iż zarząd żadnych materialnych tranzakcyi o przekaz odbioru akcyi po odbytem zgromadzeniu z nikim nie czynił, policyjnych wtrącać się nie spowodował, klasy robotniczej z dziennym wynagrodzeniem i zaliczką za figurowanie na zgromadzeniu nie werbował, słowem autoro-

wi w tem przykładem nie służył, by sztucznym tym procederem, przekraczającym zakres przyzwoitości, niepraktykowane dotąd zwywoły na ogólne zgromadzenie wprowadzić.

Do jakiego zamętu sąd ludzki dóść umie i jak się traci pod wpływem namietnego widzimisie nie przewodnia w ocenie sprawy, przykładem tego może posłużyć wykład autora w rzeczy sporu o akcje pani Wasilijowej. Pomieniony interes znany mi li tylko z własnego opisu autora, a jakże różne uczynił on na mnie wrazenie od tego, którego on sobie zapewne życzył. Rdzeń rzeczy jest następnym: hr. Milewski nabywa 626 akcji banku ziemskiego od p. W. po cenie 393 rs. za sztukę, lecz jednocześnie daje jej dokumentalne, podpisem stwierdzone zobowiązanie, którem zastrzega zwrot kupionych akcji po cenie nabytku na wszelkie zapotrzebowanie onych, w ciągu jednego roku, przez była właścicielkę.

W pomienionym terminie kurs akcji, jak sam autor stwierdza, podnosi się o kilka rubli na sztuce, p. W. dopomina się o zwrot, hr. Milewski w zasadzie zgadza się spełnić mowę, wskutek czego p. W. Lego upowaznionym zostaje do przeprowadzenia tej operacji i oświadcza hrabiemu, iż, wiedząc jako akcyje jego są zastawione, przywozi jako sumę na opłatę różnicy wyłożonego na nie kapitału z cyfrą zaliczek bankowej i prosi hrabiego, aby wypłacając mu pieniądze z tego rachunku przyjął i transakcyi dopełnił, czyniąc przelew zastawie na rzecz hr. Platara. Oburza to hr. Milewskiego i jego szacunek dla p. Legi od wybuchu powstrzymuje, telegramem zaś do p. W. stawia następnie ultimatum: «Zwrot akcji nastąpi tylko wtedy, gdy wszystkie pieniądze w gotowiznie będą złożone». Po jakimś czasie p. W. powtarza żądanie odkupienia akcji i prosi o wroczenie onych jej plenipotentowi po otrzymaniu przypadającej należności. Hr. Milewski udaje się do wileńskiego banku handlowego, gdzie zamiana akcji na pieniądze miała nastąpić, lecz czy z temi akcyjami, czy zaś bez nich o tem nie wzmiankuje, tylko gdy dostrzegł kasjera z sumą przygotowaną — zapytał, «na czyj rachunek takowa jest zapisana», na odpowiedź zaś, iż na hr. Platara, zrywa umowę i z wielką burzą bank opuszcza.

Wrazenie z tego opowiadania przedstawia mi się następnie: strata poniesionych kosztów na sprowadzenie znacznej sumy pada na hr. Platara, sumę zaś, przypadającą z różnicy podniesionego kursu akcji, traci p. Wasiljew, gły bowiem o zwrot ony u hr. się upomina, otrzymuje w zamian warunek podpisania jakiegoś papieru, czem odstrasza ją od dalszego kołatania o przypadającą jej z mocy umowy zyski. Całość tego wykładu, nacechowana jest takim zбочeniem od zasad i poczucia obowiązków względem cudzego mienia, iż zaprawde jedynie tłumaczyć się daje przesładującą autora aż do złudzeń zmorą przewagi ilościowej akcji w reku członków zarządu zostających.

Przyłączone do broszury dokumenta i odsyłać do nich nadają jej pewną cechę źródłowości, więcej powagi, wywołując przed nie zaufanie do głoszonych twierdzeń. Zajrzymy do nich. Oto z liczby siedmiu, jeden jest kopją odpowiedzi danej autorowi od dyrekcji handlowego banku w rzeczy numeracyj, przedstawianych na ogólne zgromadzenie akcji, stwierdza nią bank handlowy, iż zawsze w kwitach, wydawanych na akcyje u niego złożone, numera są wypisane. Drugim dokumentem jest kopja listu od członków zarządu, uwiadomającego autora, z jakich mianowicie banków świadectwa na złożone akcyje przysługują w otrzymaniu głosu na ogólnych zgromadzeniach. W pięciu zaś pozostałych dokumentach znajdujemy kopje pertraktacji autora z towarzystwami ubezpieczeń o przyjęcie przez bank od nich agencji i wysokości komissowego od pobieranych premij z ubezpieczonych a w banku zastawionych nieruchomości i w tym że przedmocie polemikę hr. Milewskiego z zarządem banku o przyjęcie tych deklaracji. Odczytując polemiczne dokumenta i zestawiając one

z twierdzeniami w broszurze, łatwo dostrzedz, jako na tem to polu nastąpiło pierwsze starcie zarządu z autorem, w skutek nieuwzględnienia pozytywnej jego w danym wypadku działalności i odrzucenia kierownictwa, nie wstępując na zasadę hr. Milewskiego, iż «bankowi winni trząść ludzie, którzy znaczną ilość akcji posiadają». W swej odmowie autorowi zarząd powołuje się na statut, ograniczający działalność banku li tylko do wydawania pożyczek na zastaw nieruchomości, lecz odmowa zarządu z innego względu jeszcze ma swoją stronę dodatnią. Użytkany przez towarzystwo ubezpieczeń, kosztem dnia agencji bankowi — monopol, stawilby je w możności korzystania z wyłączeni swego prawa; podniesienie więc pobieranych premij i przeniesienie z drugich towarzystw, podniosłoby wydatki debitorów banku, upadających bez tego pod ciężarem stopy procentowej, temuż bankowi uszczędnianej. Przypuśćmy nawet, iż towarzystwo nie korzysta ze swego monopolu, to i w takim razie bank moralną stratę poniosłby, zawierając umowy na rzecz trzecich osób wskutek ich zależności. Pytamy wreszcie, co też by materyalnie zyskiwał? Oto w roku 1883 z zastawionych nieruchomości ubezpiecza się w 2-em towarzystwie rosyjskiem 739 zastawionych w banku nieruchomości z roczną premją 67658 rs., w innych zaś towarzystwach 431 z premją 42456. Ze zbiorowej więc sumy premij = 110,114 rs., 12 i 10 zatem wedle deklaracyi towarzystwa procentów, bankowi za agencje przypadających, wyniosłoby 12 do 13,000 rs., a potrącając zaś z takowej sumy 8 proc. na kosza agencury i biurowe, bank całkowitego zysku otrzymałby 3 do 4000 rs., suma, jak widzimy, dla takiej jak bank instytucyi wcale niepokazana, indywidualnemu zaledwie zającui głównego agenta odpowiednia i pociągająca wyzysk osób trzecich i moralne drażliwości. «Ekonomista nowej szkoły» może tego i nie dostrzedz, lecz sądzi, iż «parafani akcyonaryusze i szmudzka szlachta» radzi byli się dowiedzieć, że nie tylko bank nie przyjął agencury, lecz że członek jego zarządu rzekł się onej, acz takowa do monopolu w ubezpieczeniu prowadzić nie mogła, lecz zawsze pod pewnym naciskiem debitorów utrzymywać się zdawała. Autor listu otwartego skrutynując sprawozdania banku ziemskiego z roku 1882 na stronie 25 odnajduje sumę listów zastawnych pod tytułem: w komisie i tę ze sume figurującą w aktywach banku. Cyfra onych listów jest 772,000 rs. nominalnej wartości z ceną wykazaną w bilansie na 726,117 rs., a więc obliczoną po kursie 94,55 rs. Jednocześnie odczytywając sprawozdania banku handlowego, pod tą samą datą składanego, pozwala autorowi dostrzedz znakomitą różnicę kursu tych listów, gdyż one w handlowym banku już tylko po 90,75 rs. się szacują. Tytuł w komisie budzi w autorze przekonanie, iż to są cudze, jednoczesny zaś wykaz tych listów na sumę 726,000 r. w aktywach banku, doprowadza go do wykrzykniku: «patrzcie, toż jest deficyt jawny i prosty, są to pieniądze, brakujące w bilansie bankowym i maską tylko nas zbywają». Wyraża zaś różnica kursu tych samych papierów w dwóch instytucjach jednocześnie szacowanych «przez te same osobistości zarządzanych», «w jednym gmachu się pomieszczających» pozostawia autorowi wrazenie niezbitego dowodu malwersacyi.

Kto «włożył milion rubli» w finansową instytucyę, «poświęcił swe życie» i «wytyżył swą czujność» dla niej, kto nareszcie przyznaje sobie dokładną znajomość rachunkowości bankowej, w czym kiedyś nie tylko nas, lecz i specjalistów pouczać obiecuje, ten przecie przy pilnych i długich, jak powiada, studiach nad zarządem, buchalterją i sprawozdaniami banku wileńskiego łatwo mógł się przekonać: jako one listy zastawne wykazane w sprawozdaniach zarządu, pod rubryką w komisie—były własnością, banku. Na każdym niemal zgromadzeniu zawiązywały się o tem dyskusye, każdy z akcyonariuszów rozumiał niewłaściwość tego tytułu w bilansie bankowym, a jednak nie

protestował, gdyż znał powody onego przeważania, istotnym aktywem banku nadanego. Gdy autor wynikiem własnych studyów nie znalazł rozwiązania, wyjądnienie ma się nalezy. Oto na jednym ze szjazdów przedstawiciel rosyjskiego kredytu ziemskiego podnosi minister finansów kwestyę, że albyli nie należało bezwarunkowo wzbronić ziemskim bankom, trzymania swych kapitałów w swoich listach zastawnych. Projekt pana ministra nie był wprawdzie odcyfanym rozporządzeniem, lecz pod wrazeniem jego, banki własne listy zastawne poczęły wypisywać pod tytułem zostających w komisie. Wrazenie przeszło i owe listy zastawne wrodiły pod właściwy sobie tytuł, należących do banku, jak się o tem przekonywamy w spawozdaniu na rok 1883 przez zarząd złożonym. Deficytu więc nie tylko oczywistego, lecz zadnego nie dostrzegam i porzucając tę kwestyę spieszę uspokoić autora w rzeczy różnicy kursu listów zastawnych. Wykazana w sprawozdaniu banku ziemskiego cena listów zastawnych 94 rs. 55 kop., jest rezultatem ich kupna i sprzedaży na rachunek banku od początku jego istnienia, cena takowa co rok się zmienia stosownie do obrotów niemi, wypadająca zatem przeciętna wyprowadza się i w sprawozdaniu z 1883 r. pokazana jest po 93 rs. 84 kop. Banki zaś handlowe przy zamykaniu rocznego bilansu, obowiązane są oceniać swoje papiery po kursach giełdowych, na tej więc zasadzie wykazany jest kurs listów zastawnych po cenie 90 rs. 75 kop. w sprawozdaniu handlowego banku z r. 1882.

Z długiego szeregu dat i danych cyfrowych, które nasz młody finansista o kosztach zarządu wileńskiego banku w swej broszurze i dołączonej porównawczej tabeli podaje, aby się «z niedostępnymi dla nas zagadnieniami operacyi bankowych» oświóć, dla mniejszego znużenia czytelnika rozpatrzmy tylko ważniejsze, aby z tych wynioskować, o ile uzasadnionem są jego cyfry i założenia. Celem autora jest dowiedzenie najprzód, iż kosza operacyjne wileńskiego banku są najwyższe i przenoszą podobne w moskiewskim, powtóre, iż dyrekcya wileńskiego banku opłaca się porównawczo najdrożej.

Pierwsze założenie stwierdza następną porównawczą tabelą, trzema wykrykownikami zakończoną:

Kapitał za- kładowy.	Dywidenda.	Kosza.
Moskiewski . 5,900,000 rs.	886,700 rs.	157,964 rs.
Wileński . 3,000,000 rs.	414,720	182,707

Wiska się jednak do tej tabeli mała omyłka najprzód w wyliczeniu kosztów wileńskiego banku, gdyż pozycya 9,848 rs. 90 kop. wykazana w sprawozdaniu zarządu z 1883 roku odnosi się do wydatków na rok 1884, które w tym rocznym sprawozdaniu do ogólnej sumy włączone zostaną, jak się to stało z 11,443 rs. z zeszlorocznego sprawozdania za 1882 r. i które się w sumie ogólnych jednorocznych wydatków powtórzyły. Drugą omyłką jest doliczenie do kosztów operacyjnych banku wileńskiego 20% tantyemu od dywidendy na rzecz zarządu i urzédników z pominięciem takowej w wykazie kosztów moskiewskiego banku, co, gdyby na podstawie cyfrowych danych, przez autora podanych, dodać, otrzymalibymy różnicę kosztów podniesioną w moskiewskim banku o cyfre około sta tys. rs. Wydatki operacyjne wileńskiego banku istotnie rok rocznie się podnoszą, lecz to jest naturalny wynik zwiększonej działalności, winniśmy więc baczyć na procentowy stosunek tych kosztów do przychodów brutto, lecz nie na ogólną cyfrę; zestawienie tak najlepsze daje o tem pojęcie: wydatki banku wileńskiego w 1873 r. wynosiły 63,05% dochodów, w r. zaś 1883 18,73%. Ponuczajemy też byłby dla autora porównawczy kosztorys rozchodów bankowych na udzielenie pożyczek. Następną tabelą niech mu do tego służy: wileński bank każda pożyczka kosztuje przeciętnie rubli 30 kop. 34, moskiewski 28 rs. 39 kop. kijowski 63 rs. 86 kop., poltawski 27 rs. 46 kop. i t. d. Nareszcie dla uspokojenia autora w rzeczy złożonych kosztów

na samą dyrekcyę, niech mu też cyfry z innych banków odpowiedzą. Wileński bank opłaca swą dyrekcyę sumą 40,168 rs., kijowski 45,529 rs., potersubursko-tulski 56,104 rs., moskiewski 75,762 rs.

Widzimy, o ile autor broszury, przyjmując na się smutnej pamięci rolę Laakera, wygłaszającego oskarżenia przeciw wrzekom oszukawczej spekulacji, w zapalczywości swej zbil w bezładną kupę zarzutów luźnie pochwytnie, cyfry w pośpiechu poprzerałbane, zmacone fakta i arytmetykę.

Podrażniony indywidualizm zaslepia nie raz arytmetyczną umiętność i wytrawne przedmiotowe zdanie, cały więc szereg rozumowanych przez autora zarzutów tłómaczyby się dał złudzeniem nerwowem, lecz czem da się wylómaczyć fałsz w podawanym fakcie podpisu przez hr. Platę protokółu, którym w imieniu całej dyrekcyi ma się zobowiązywać, iż «kasa bankowa nadal ma być święta, niefortunna gospodarka cudzym groszem dla własnych goszeftów nieprowadzoną i patryarchalne zwyczaje marszałkowskiej kancelaryi w banku zniszone». Nie dołączenie tego dowodu, na który się autor trzykrotnie w swej broszurze powołuje do dokumentów, każało mi się domyślać albo specjalnego celu, lub też bezwzględnego rozminięcia się z prawdą. Z poręczenia słownego, oraz piśmiennego, które otrzymuję od hr. Platę, iż nigdy o podobnym protokółie nie słyszał, gdyż wzmiankować o nim sobie by nie pozwolił, a cóż dopiero podpisem stwierdzać nabywam przekonania, iż autor w przesadzie złej woli i fantazyi nie zaważał się użyć fałszu dla potwarzu.

Czyż potrzebujemy jeszcze zbijać przytoczone analogiczne szczegóły z osobistego stosunku hr. Platę i autora względem władz miejscowych.

Po przedmiotowem odparciu, sprostowaniu

i kolejnem wyjaśnieniu faktów i zarzutów przez autora, dyrekcyi banku czynionych i nie w sprawie osób, z którymi żaden mię bliższy stosunek nie łączy, lecz w sprawie czysto zasadniczej, przechodzę do badań insynuacji przez hr. Milewskiego na tle rozwoju narodowego ducha—uczynionych. Na podstawie czego wysnuwa autor swe oskarżenia o narodowościową w nas nienawiść i domysły, należące do polityki bezpieczeństwa państwowego? i dla czego podnosi podejrzenia, które służą osiá wymierzonych na nas ciósów?

Akcyonaryusze, owa «szlachta zmuszka» dają się łapać przez dyrekcyę na lep potrachu, iż autor wprowadzi do zarządu bankowego element rosyjski. Wiedzeni niechęcią, oraz trwogą wnieśzania się w sprawy bankowe, przesylają wedle słów autora swe akcyje do dyrekcyi, aby jej większość stworzyć i ją utrzymać, wołają zatem materyjalne straty ponosić, o ruinę instytucyę przyprawić, jak swą niechęć do rosyjskiej narodowości przelamać. Fakt piastowania urzędów w łonie samej dyrekcyi przez rosyjan nie tylko zaprzecza twierdzeniu, lecz jest i był akcyonaryuszom jak i autorowi wiadomym, gdyż oni ich wybierali na te urzęda, rządźili się więc nie narodowościowemi względami, lecz względami wartości indywidualnej, osobistych zasług i zdobytego szacunku i zaufania. Gdzież w danym wypadku jest owa polityka, którą autor wietrzy i oskarża? Jeżeli autor potrąca stosunki miejscowe i poczucia narodowe, to winien był je znać i gruntownie zbadać, gdyż to jedno dałoby mu możność wyrobienia dojrzalszego sądu, dostrzegłby bowiem, jak wielka i podziwu godna zmiana w moralnych, politycznych i narodowych usposobieniach w nas zaszła. Widziałby, jak przebyte kataklizmy i dzisiejsze ciężkie przejścia pozbawiły nas fantazyi politycznych, jak ograniczając się

posostawionym spokojem i sferą działania: pracą, oszczędnością i szablgiwością dążymy do dobrobytu, utrzymania porządku, rodziny i dachowego pokoju, a więc ograniczamy się możliwem nam szcześnie, dającem się przeciw urzeczywistnić bez wszelkiej polityki, kolizyj z rządem i panującą narodowością. W interesach zatem materyjalnych, nie sympatyę lub antypatyę narodowe nami rządzić powinny, lecz tylko zaufanie, że osoby, którym powierzamy te rezultaty naszego współczesnego zagadnienia — nas nie zawiodą.

Dorobek to dziejowy, którego hrabia Milewski niedostrzegłszy jako nowy i obcy wśród nas człowiek, powtarza jeno ramoty i jak liczmiany wytarte frazeski, wycytane w korespondencyach pp. Mołczanowych, Muraszków i Stranników, którym sensne widziadła nowych wstrząśnień i nowych nabytków spokoju nie dają.

Ze zarząd instytucy bankowej znajduje przeciwnika w autoczce, nic w tem dziwnego, gdyż nie przyjął mu przez niego ofiarowanych cngli i pasków, a oświecone jego rady i kierunek odrzucił, lecz, że to jego burzenie na wszystkich, którzy jego pomawian i krzykactwa nie dziela — przelewa, a do skarcenia tej niesforności tak wstrętnej broni używa? zaprawdę tylko atawizmem tłómaczyć się daje! Lekceważenie, nieposzanowanie, podkopywanie zdobytej przez ludzi powagi czy też szacunku; oskarżenia, oszczerstwa i narażania swych współobywateli dla prywaty i podrażnionej ambicyi w długim ciągu dziejów naszych zniszczenie nam przyniosło. Uleczeni i otrzeźwieni, podobny atawizm pocytuujemy za czyn wysoce nieobywatelski i w obec społeczeństwa występny.

Wilno, 1883 r.